

Budzę się z wiosną

Aktorka, władająca także świetnie piórem, pedagog, dobry duch Domu Aktora Weterana w Skolimowie. Obecnie gra w „Naszym mieście” Thorntona Wildera w stołecznym Teatrze Współczesnym.



Zofia Kucówna
aktorka

– Czy z biegiem lat, z biegiem dni, bardzo zmieniło się pani spojrzenie na życie?

– Gdy jest się młodą dziewczyną, nie myśli się o kryteriach. Po prostu się żyje i koniec. Bierze się z życia to, co w danej chwili wydaje się człowiekowi najmiłsze. Potem wiele się w życiu zdarza, dostaje się parę razy po głowie, przewalają się nawałnice. Zaczyna się żyć bardziej świadomie, co nie znaczy, że spokojniej. Nikt przy naszych narodzinach nie gwarantuje nam życia ustanego różami. Raz jest tak, innym razem inaczej. Podejmowane decyzje mogą nieść ze sobą przegrane. Wydaje mi się, że udało mi się przełożyć niektóre moje kłeski na zwycięstwa.

– Jak to się robi?

– To się nigdy nie dzieje od razu. Wymaga czasu, cierpliwości, wytrwałości i konsekwencji. To nie jest łatwe. Ale opłaca się. W moim życiu były różne cezury, i osobiste, i zawodowe, które można umieścić w rozdziale pt. „Banal”, przez ich typowość i powszechność. Powiem natomiast o cezurze wywołanej chorobą, zagrożeniem życia. Gdy się przejdzie próg życia i śmierci, zmienia się perspektywa, stosunek do wielu rzeczy. Nabrałam więcej odwagi, bardziej bezwzględnie egzekwuję prawa dla siebie, przy równoczesnym przychylnie tolerancji, lepszym ro-

zumieniu spraw innych ludzi. Stałam się łagodniejsza: jest we mnie mniej buntu.

– Z pani gry, książek, wypowiedzi, wyłania się typ wspomnieniowca...

– Natura obdarzyła mnie cechą pogodnej refleksji. To co zdarzyło się w przeszłości w jakiś sposób mitologizuję i nawet czasem upiększam. Odczuwam przymus kreowania przeszłości, co nie jest jednak związane z nostalgią, tęsknotą. Za nic nie chciałabym wrócić w czas przeszły. Jestem zadowolona ze swojej teraźniejszości. Ale kiedy ta zaczyna zamieniać się w przeszłość, mam potrzebę dowartościowania jej

i podniesienia w randze. Sądzę, że jest to wynik mojego przywiązania do wszystkiego, co się zdarzyło w moim życiu i niechęci do zgubienia czegokolwiek. Straszny ciutacz ze mnie. Ten uciutany dorobek właśnie pomaga mi przetworzyć kłeskę w zwycięstwo.

– A w przyjaźniach jest pani stała?

– Trzymam się raczej dawnych przyjaźni. Ważne jest dla mnie to, co się razem przeżyło, co przetrzało się w pewną familijność. Choć z niektórymi przyjaciółmi – z braku czasu – widzimy się rzadko, wiemy, że w każdej chwili rozluźniona struna emocjonalna się napnie i na nowo zabrzmi. Ta

pewność to najcenniejsza wartość przyjaźni. I miara. I powaga. I trwałość.

– Rzadko widuje się ostatnio panią na scenie...

– W momencie, gdy uświadomiłam sobie, że nie żyję już na głównej ulicy teatralnej, zrobiło mi się przykro. Ale na peryferie nie pozwoiliłam się zepchnąć. Ciekawość świata i konieczność działania przyniosły nowe zajęcia, szersze, ogólniejsze, nie zamykające się w kręgu własnej osoby i kariery. Piszę, uczę, pracuję społecznie. Gdy jadę do Skolimowa, mam poczucie spełnionej roli. Wiem, że coś wybudowałam, wymyśliłam, kupiłam. Zaprzętałam mnie problemy personalne, budżetowe, remontowe. To są konkrety, a ja należę do osób konkretnych. Role sceniczne, które zagrałam rozplynęły się w powietrzu. A Skolimów istnieje, trwa. Rzadziej mnie teraz widać na scenie, to prawda, ale też sama odpowiadałam za to. Często rezygnowałam z propozycji, które mi nie „leżały”. Nie muszę być wszędzie i grać wszystkiego też nie muszę.

– Nie widać, żeby telewizja panią rozpieszczała...

– To, że człowiek nie pokazuje swej twarzy w telewizji nie znaczy przecież, że przestaje żyć. Może wtedy żyje nawet piękniej, mądrzej, sensowniej. Wiem z własnego doświadczenia, że okresy ciszy, nieobecności publicznej mogą być piękne, choć nie są to sukcesy mierzone cudzymi oczami.

– Jak grane postaci wpływają na osobowość aktora?

– Sam aktor najmniej o tym wie. Myślę jednak, że dzieje się odwrotnie. To nasza osobowość wpływa na kształt i charakter granych postaci.

– Czy ma pani swoją ulubioną porę roku?

– Urodziłam się w maju. Budzę się z wiosną. Lubię ten czas, gdy można już szeroko otwierać okna. Czuję wtedy przyływ energii. Żywię uczucia wdzięczności dla Boga, natury za wszystko, co niesie życie. Za złe i za dobre. Bo złe to nauka, dobre – to nagroda...

Rozmawiała: Barbara Henkel

Fot. KRZYSZTOF WELLMAN / AXIS&PLOT